

Małgorzata Pilaszek (Warszawa)

Apelacje w polskich procesach czarownic (XVII–XVIII w.)

Procesy czarownic są nierozzerwalnie związane z jednym z najważniejszych aspektów życia jednostki we wczesnonowożytnej wspólnocie lokalnej — umiejętnością zyskania w oczach ogółu wizerunku osoby uczciwej, szanowanej i wiarygodnej. Zabranie dobrej sławy było dotkliwie odczuwane i mogło wywołać nie lada konsekwencje. Dlatego, choć apelacje były na stałe wpisane w mechanizm przywracania ładu w społeczności lokalnej, w przypadku procesów o czary rzadko z nich korzystano¹, ponieważ odsuwały w czasie eliminację czarownicy (uciążliwej jednostki) z sąsiedztwa lub bywały zapowiedzią anulowania kary. Ostatnie rozwiązanie było równoznaczne z uznaniem oskarżonej za niewinną i niesłusznie pomówioną, i było nie do przyjęcia dla wspólnoty, która już zdecydowała, że jest ona czarownicą. Apelacja zagrażała w pewnym sensie istnieniu wspólnoty, bo przedłużała obcowanie z osobą, której nonkonformizm sprawił, że postanowiono się jej pozbyć i uznano za niejedną do pokojowej egzystencji w sąsiedztwie.

Przyczyny niskiego zainteresowania apelacjami są dość prozaiczne². W większości wypadków małomiasteczkowi sędziowie uznawali własne sądy za właściwą instancję do rozpatrywania spraw o czary i niechętnie oddawali je do sądów wyższych, bardziej skorych do łagodzenia wyroków. Małe miasta rzadko kiedy posiadały więzienia i szeroko stosowały karę śmierci, tym bardziej, że umożliwiało to prawo magdeburskie³. W środowisku wiejskim sądy wójtowskie dążyły zwykle do porozumienia stron. Oddawanie przez nie spraw o czary do sądów miejskich automatycznie

¹ Niedopuszczanie do apelacji w sądach miejskich było jednym z argumentów duchownych dla przejęcia jurysdykcji przez Kościół nad sprawami o czary. Niewielka liczba zachowanych apelacji jest po części rezultatem stanu zachowania źródeł, po części skutkiem niskiego najprawdopodobniej zainteresowania społeczeństwa staropolskiego w zezwaniu na apelacje w sprawach o czary. Na tę drugą ewentualność wydają się wskazywać zwłaszcza jednostkowe o nich wzmianki u znanego przedwojennego historyka prawa J. Rafacza, zainteresowanego zarówno orzecznictwem wiejskim, miejskim, jak i sądów zadwornych (J. Rafacz, *Sprawy karne w sądach miejskich w epoce nowożytnej*, „Kwartalnik Historyczny”, XLVII, 1933, z. 4). Brak o nich jakichkolwiek wzmianek w jego pracy *Ustrój wsi samorządnej małopolskiej w XVIII wieku*, Lublin 1922. O apelacjach nie wspominają również inni przedwojenni historycy prawa, nie wyłączając zasłużonego badacza orzecznictwa w sprawach o czary K. Koranyiego.

² Sprawy o czary odróżniały się pod tym względem od innych przestępstw. Zwykle chętnie na apelacje zezwalamo. Tendencję tę wspierał B. Groicki, który uważał, że nie można jej nikomu odmówić, *Tytuły prawa magdeburskiego*, wyd. K. Koranyi, Warszawa 1954, s. 217 i nn.

³ J. Rafacz, *Sprawy karne...*, s. 559.

ograniczało apelowanie do wyższych sądów wiejskich. Wreszcie, tortury stosowane w sądach miejskich sprawiały, że większość czarownic przyznawała się do winy. Zasada procesowa *confessio est regina probationum* jeśli nie uniemożliwiała w ogóle, to z pewnością bardzo utrudniała wniesienie apelacji od wydanego przez sąd wyroku. Okoliczność ta bardziej niż inne wpływała, na odmowę przyjęcia apelacji i uznanie, że jest ona „płocha i niesprawiedliwa”⁴ — o przyjęciu apelacji decydowali ci sami sędziowie, którzy w pierw ferowali wyrok.

Gdy idzie o apelacje i ich rezultaty, stan źródeł nie pozwala śledzić prawidłowości regionalnych. Źródła pozwalają jedynie na wskazanie możliwych wariantów praktyki sądowej, nie dających jednak podstaw do określenia tendencji ogólnych. Rozwiązań jednostkowych nie brak⁵. Zmusza to często do kazuistycznego omawiania zachowanych przypadków. Apelacje w sprawach o czary przekonują, że punktem wyjścia w badaniach muszą być konkretne stosunki panujące w poszczególnych miejscowościach, kompleksach dóbr czy regionach kraju. Powodem takiego podejścia jest pogłębiający się zwłaszcza na wsi polskiej XVII i XVIII wieku partykularyzm prawny. Przebieg sprawy zależał od szeregu czynników, m.in. rodzaju miasta, statusu majątkowego oskarżonej, jej zaplecza rodzinnego, korzystania z usług adwokata, a niekiedy również nieoczekiwanych i nagłych okoliczności, które apelację unieważniały.

Najwięcej informacji o apelacjach od wyroków sądów miejskich pochodzi z akt Sądu Wyższego Prawa Niemieckiego na Zamku w Krakowie, do którego zresztą poza mieszczanami odwoływali się również mieszkańcy wsi. Sąd ten, pierwotnie instancja odwoławcza dla sądów prawa niemieckiego w Koronie, w wieku XVII, w okresie, z którego pochodzą wpisy dotyczące spraw o czary⁶, pełnił zasadniczo funkcję sądu prowincjalnego Małopolski⁷, choć szły do niego również odwołania z miejscowości położonych w zachodniej części Rusi Halickiej oraz południowej i południowo-zachodniej części Wielkopolski. Mieszkańcy reszty Wielkopolski odwoływali się do Asesorii.

W aktach Sądu Wyższego zachowało się zaledwie sześć wpisów o apelacjach i trzy pouczenia prawne⁸. Niemal wszystkie odwołania w sprawach o czary, pochodziły z małomiasteczkowych sądów ławniczo-wójtowskich lub mieszanych radziecko-ławniczych, choć możliwe było również odwołanie się od wyroku sądu wiejskiego. Od takiego wyroku apelowała wieśniacz-

⁴ W sporach karnych o inne kategorie przestępstw rzadko odmawiano przyjęcia apelacji, R. Łaszewski, *Wymiar sprawiedliwości we wsiach województwa chełmińskiego w XVII i XVIII wieku. Organizacja sądownictwa i postępowanie sądowe*, Toruń 1974, s. 83.

⁵ Np. pomimo, że apelacje mieszkańców wsi powinny teoretycznie trafiać do sądu miejskiego Trybunału Koronnego, sprawa jednej z oskarżonych o czary chłopek trafiła w drugiej instancji bezpośrednio do Sądu Wyższego Prawa Niemieckiego na Zamku w Krakowie, K. Bukowska-Gorgoni, *Procesy o czary i powołania przez czarownice w orzecznictwie sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim*, „Lud”, t. 54, 1970, nr 5 (1643).

⁶ Wszystkie pochodzą z pierwszej połowy XVII wieku. Poszczególne apelacje miały miejsce kolejno w latach: 1601, 1632, 1638, 1638, 1643, 1644, 1645, 1649, 1649.

⁷ Ławnicy bieccy *expressis verbis* wspominają, jaki rodzaj podległości uszanowali, odsyłając sprawę do rozstrzygnięcia do Sądu Wyższego. Archiwum Państwowe w Krakowie, Oddział na Wawelu (dalej AP Kraków/Wawel), A. Dep., sygn. 6, k. 137, K. Bukowska-Gorgoni, op. cit., s. 164.

⁸ Tj. Rady miejskiej we Wschowie (nr 1), starosty żarnowieckiego (nr 5) oraz wójta i ławy miasta Piłce (nr 7).

ka z Unieszowej, Anna Markowa, która występowała przed sądem z udziałem obrońcy (1644, nr 6)⁹. Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że apelacja ta miała miejsce tylko dlatego, że Markowa, nie należała do oskarżyciela, ale do innej szlachcianki. Obrona podnosiła ten argument w trakcie procesu, który toczył się dalej przed sądem pierwszej instancji w Bieczu, twierdząc, że jurysdykcja sądu ogranicza się tylko do mieszczan i przedmieszczan, tymczasem Anna Markowa jest poddanką, która nie należy do oskarżyciela, więc ten nie ma prawa nią dysponować.

Większość spraw, które trafiały do Krakowa, pochodziła bezpośrednio z sądów pierwszej instancji. Akta krakowskie zawierają tylko jedną sprawę o czary, w której ściśle przestrzegano instancyjności postępowania apelacyjnego. Chodzi o apelację, która wyszła pierwotnie od ławy samborskiej do rady miasta Lwowa, jako instancji apelacyjnej dla miast ruskich, a stamtąd dopiero została skierowana do Sądu Wyższego (1638, nr 3). Rolę sądu lwowskiego jako instancji odwoławczej dla ziem ruskich, u schyłku prześladowań czarownic akcentował Sąd Asesorski. Kiedy w 1758 r. trafiła do niego apelacja z Przemyśla, rozkazał tamtejszemu sądowi sprawy o przestępstwa *sacrilegii venificii seu maleficii sagarum* wysłać *ad maiores civitates palatinatus Russiae, praecipue Leopoliensem*¹⁰, gdzie wójt i ławnicy są lepiej wykształceni.

Sąd Wyższy Prawa Niemieckiego na tle małomiasteczkowych sądów Korony odznaczał się pewnym sceptycyzmem i humanitaryzmem. Piętnował zwyczaj pławienia, które w jego mniemaniu nie było właściwym środkiem dowodowym:

bo takowe pławienie iest quaedam coniectura vel indagatio superstitiosa, iże nie żadnemi prawami wynaleziona, ale raczey diabolica suggestione ad indagandum in talibus veritatem iudicibus prudentibus podana, którą sacri canones et iura civilia condemnowały y oney serio, aby iey w żadnych sądach y urzędach nie zażywano, zakazały (1645, nr 7).

W ślad za literaturą prawniczą Sąd Wyższy kwestionował wartość dowodową powołań uzyskiwanych na torturach, twierdząc, że składane są zwykle wskutek nienawiści, chęci zaszkodzenia (nr 1, 3), bądź trudnego do wytrzymania bólu (nr 3, 7). Głoszono, że gdy o życie ludzkie idzie, sędzia ma zachowywać szczególną ostrożność i lepiej puścić bezkarnie stu winnych, niż skazać jednego niewinnego (1643, nr 5; 1644, nr 6). Jedynie „jaśniejsze niż światło południowe” dowody winy usprawiedliwiały skazanie na tortury (nr 2, 3, 5, 7).

Uwagę zwraca łagodne orzecznictwo sądu. W większości spraw (w 6 na 9), po zapoznaniu się z materiałem dowodowym, Sąd Wyższy zdecydował się złagodzić wcześniej wydany wyrok. (nr 1, 2, 3, 7, 8, 9), a w jednym podtrzymać rozstrzygnięcie korzystne dla czarownicy, pomimo sprzeciwu dysponującego nią, ale niewiele w Krakowie znaczącego szlachcica (nr 5). Niezadowolony z wyroku sądu pierwszej instancji starosta żarnowiecki, oddał sprawę do Sądu Wyższego Prawa Niemieckiego, by tu ją lepiej zbadano. Sąd jednak uwolnił od zarzutu czarostwa oskarżoną, która miała przysiąc, że nie będzie więcej nikomu szkodzić.

⁹ Sprawa wyszła z królewskiej wsi Koryczany (1643).

¹⁰ Cyt. za J. Rafacz, *Sprawy karne...*, s. 565.

Wśród apelujących najliczniejszą grupę stanowiły oskarżone odwołujące się od decyzji skazania na tortury — nie wyroku, ale części postępowania procesowego (nr 2, 4, 8). Tylko w jednym przypadku, po zapoznaniu się z dowodami, Sąd Wyższy podtrzymał decyzję o daniu obwinionej na tortury (nr 4), w pozostałych zalecił odprzysiężenie się od zarzutów w obecności osób o nieposzlakowanej opinii, które miały zaświadczyć o dobrym imieniu i niewinności podejrzanej. We wszystkich tych sprawach sąd ocenił dowody winy jako niepewne i stwierdził, że ma do czynienia z niesłusznie rzucanymi kalumniami.

Nie każda z krakowskich apelacji zasługuje na szczegółową prezentację. Sprawy dotyczyły zwykle tak pospolitych zarzutów jak psucie gorzałki (nr 2) czy odbieranie mleka krowom (nr 5). Przybliżenia wymagają jedynie nieznanne lub rzadziej opisywane w literaturze polskiej aspekty spraw o czary. Mało typowy dla terenów Korony jest zwłaszcza, najwcześniejszy w aktach Sądu Wyższego, ślad procesów o czary (1601). To pouczenie prawne dla miasta Wschowy, a więc z pogranicza śląskiego, gdzie procesy szybciej się upowszechniły. Dotyczy ono skutków powołania, którego ofiara padł pomówiony o współżycie z oskarżoną o czary Mikołaj Nachbar, mieszczanin, sukiennik, ojciec rodziny, któremu cech odebrał za to prawo wykonywania zawodu; decyzję tę podtrzymała rada Wschowy (nr 1). Kara taka za cudzołóstwo była w Polsce raczej niespotykana, wydaje się więc, że niebagatelną rolę, w przypadku tego orzeczenia, odgrywały wzorce płynące ze Śląska oraz związek tej sprawy z zarzutem czarów. W praktyce sądów śląskich zarzut czarów często bowiem stawiano kupcom sukiennym i ich żonom. Kupcy ci, pragnąc uwolnić się od podejrzeń, czynili starania o przywrócenie utraconej czci (*Ehrenrestitutionen*), co umożliwiała im powrót do normalnego życia i wykonywania zawodu¹¹.

Zakaz wykonywania zawodu, w sprawie Nachbara, nie był bezzasadny¹² — dobra sława miała swój wymiar ekonomiczny. Ponieważ dobra sława (pełna cześć) była jedyną gwarancją uczciwości, jej utrata wywoływała dalekosiężne skutki we wszystkich sferach życia, finansowej nie wyłączając. Cześć była jedyną rękojmią wiarygodności partnera w interesach i koniecznym warunkiem ważności dokonywanych czynności prawnych, dlatego jej utrata oznaczała jednocześnie utratę zdolności do zawierania umów¹³. Tymczasem członkowie cechu i urzędnicy miejscy dowiedzieli się, że Nachbar zadaje się z osobą podejrzaną moralnie. Nie wiadomo było, czy

¹¹ K. Lambrecht, *Hexenverfolgung und Zaubereiprozesse in den Schlesischen Territorien*, Köln-Weimer-Wien 1995, s. 521.

¹² Nachbar rozpaczliwie go bronił. Podkreślał, że cierpi wskutek kalumnii, rzuconych na niego ze złości. Podobne wyjaśnienia składała w roku 1638 Regina Hancowa, twierdząc, że nieboszczka Sobkowa powołała ją „ze złości, jadu i nienawiści przeciwko niej” (nr 3). Ten sam problem trapił strony procesujące się przed krakowskim sądem w roku 1632. Ukazuje to protokół sprawy, w którym mowa o dyfamacji (szkodzeniu na honorze i sławie). Oskarżona o czary broniła się, że sprawa została przeciw niej wdrożona *occasione verborum calumniosorum* (nr 2).

¹³ Por. R. Łaszewski, *Wiejskie prawo karne w Polsce XVII i XVIII wieku*, Toruń 1988, s. 138; zob. *People Meet the Law. Control and Conflict-handling in the Courts. The Nordic Countries in the Post-Reformation and Pre-Industrial Period*, wyd. E. Österberg i S. Sogner, bm. 2000, s. 79; zob. też N. Shields Kollmann, *Soedinennye čest'ju. Gosudarstvo i obščestvo v Rossii rannego novogo vremeni*, Moskwa 2001 (1 wyd. *By Honor Bound. State and Society in Early Modern Russia*, Ithaca and London 1999).

nie miał więcej podejrzanych kontaktów. Dlatego należało przed nim uchronić okolicznych mieszkańców. Brak reakcji mógł postawić w złym świetle całe bliższe i dalsze sąsiedztwo, które tolerowało zło i odbić się także jego kondycji finansowej. Rozstrzygnięcie mieszczan wschowskich jest również bardziej zrozumiałe, jeśli uświadomimy sobie, że *bona fama* jako jeden z głównych mechanizmów bezpieczeństwa małych wspólnot lokalnych, była wartością zazdrośnie strzeżoną i najmocniej można było uderzyć, celując właśnie w nią. Sprawa zakończyła się ostatecznie grzywną w wysokości 100 talarów. Sąd drugiej instancji przychylnie ustosunkował się do wyjaśnień Nachbara i uznał jego dotychczasową nieposzlakowaną opinię za okoliczność łagodzącą.

Tylko w jednym przypadku Sąd Wyższy Prawa Niemieckiego na Zamku w Krakowie nie czuł się władnym rozstrzygnąć sprawę i zdecydował się ją odesłać do sądu duchownego (7 grudnia 1644, nr 6), uznając wyższość jego kompetencji w ocenie zeznań 116 diabłów, składanych przez usta opętanej szlachcianki Magdaleny Gładyszówny. Właśnie zaprzysiężone przez duchownych na krucyfiks diabły oświadczyły, że znalazły się w dziewczynie za sprawą wieśniaczki Anny Markowej, i że rozkazał im to wyznać Pan Bóg¹⁴. Po przejściu przez sąd duchowny sprawa znów trafiła do sądu pierwszej instancji w Bieczu i ciągnęła się przez kilka miesięcy roku 1645, by zakończyć się ostatecznie wyrokiem śmierci¹⁵. Akta sądu bieckiego dają rzadką okazję obserwacji możliwego scenariusza postępowania sądowego już po odesłaniu sprawy z sądu drugiej instancji i przejściu jej przez sąd duchowny. To również rzadka możliwość obserwacji argumentacji prawnej, stosowanej w tego typu sprawach przez obrońców¹⁶.

Oskarżyciel, urodzony Wojciech Żuliński¹⁷, chciał pomóc krewniaczce wydać za mąż jej opętaną córkę. Pomimo że starało się o nią kilku konkurentów, dziewczyna uparcie twierdziła, że tego nie zrobi, gdyż kocha się w pewnym latawcu¹⁸, który do niej przychodzi i z nią sypia, a ona „leży przy nim jako kiszka”¹⁹. Gładyszówna doznawała także uciążliwych, powtarzających się co godzinę, histerycznych ataków, które ujawniły się pierwotnie w miejscach cudownych, gdzie dziewczyna napatrzyła się na egzorcyzmowanych przez księży opętanych. Zachowanie Gładyszówny do złudzenia przypomina zachowanie histeryczek, badanych przez Jeana Martina Char-

¹⁴ AP Kraków/ Wawel, A. Dep., sygn. 6, k. 129. (Wynika z tego, że głównym zabezpieczeniem sędziów przed kłamliwością diabłów był Bóg, dlatego pytano ich, czy zeznają na rozkaz Boga.)

¹⁵ Taki obrót sprawy wskazuje na słabość instancji apelacyjnej. Niemniej z podobnymi przykładami można się spotkać również w odniesieniu do królewskich sądów zadwornych, I. Baranowski, *Sądy referendarskie*, „Przegląd Historyczny”, t. IX, 1909, s. 175 (bezsilna Referendaria przekazała sprawę do właściwego starosty, by sam sobie radził z buńczucznym arendarzem, 1671).

¹⁶ Argumentację prawną obrony z innego bieckiego procesu szczegółowo omawia M. Mikołajczyk, *Jak obronić oskarżoną o czary. Mowy procesowe z 1655 roku w sprawie Gertrudy Zagrodzkiej*, w: *Z dziejów kultury prawnej. Studia ofiarowane Profesorowi Juliuszowi Bardachowi w dziewięćdziesiątą rocznicę urodzin*, Warszawa 2004, s. 389–410.

¹⁷ U K. Gorgoni-Popławskiej (op. cit.) błędny odczyt nazwiska oskarżyciela: Faliński.

¹⁸ O latawcach zob. K. Bracha, *Latawiec, z katalogu imion rodzimych duchów i demonów w źródłach średniowiecznych*, w: *Ludzie — Kościół — Wierzenia. Studia z dziejów kultury i społeczeństwa Europy Środkowej (średniowiecze — wczesna epoka nowożytna)*, Warszawa 2001, s. 321.

¹⁹ AP Kraków/ Wawel, A. Dep., sygn. 6, k. 140.

cot w klinice w Salpêtrière²⁰. Trudno oprzeć się wrażeniu, że zachowanie dziewczyny przybrało formę podobną do „teatru seksualnego”, z którym w swojej praktyce zetknął się Charcot²¹. Im więcej czasu mijało, tym więcej diabłów z dziewczyny wychodziło. Gładyszównie najwyraźniej bardzo odpowiadało zwracanie na nią uwagi — nie bez kozery badacze czarostwa często akcentują, że histeria była w części odpowiedzią na warunki społeczne, zwłaszcza opresjonowanie kobiet²².

Szczegółowy protokół procesu daje możliwość poznania argumentów, które skłoniły sędziów bieckich do przyjęcia apelacji i odesłania sprawy do Krakowa. obrońca Markowej, szlachetny Stanisław Goworski twierdził, że sprawa w ogóle nie powinna trafić do bieckiego sądu ławniczego. Podkreślał, że z uwagi na charakter zarzutów sprawa powinna trafić do sądu duchownego, i że sąd biecki nigdy nie prowadził procesu o czary, nie ma więc doświadczenia i sprawa powinna być oddana do Sądu Wyższego. Goworski uważał, że Markowa powinna odpowiadać z wolnej stopy²³, ponieważ cieszyła się dotychczas dobrą sławą.

Opinię szanowanej niewiasty zyskała według niego, ponieważ 1) wyrzekła się diabła na chrzcie świętym, 2) dawała jałmużnę ubogim, 3) nie stroniła w kościele od służby bożej, 4) nawiedzała co rok Kalwarię, 5) nosiła szkaplerz, 6) była członkinią bractwa szkaplerznego, 7) umartwiała się postami obowiązkowymi i dobrowolnymi, 8) odmawiała każdego dnia różaniec. obrońca, odmalowawszy przed sądem wizerunek oskarżonej jako osoby wartościowej i pomocnej społeczności, przekonywał sędziów, że diabeł specjalnie uknuł spisek przeciw świętobliwej niewieście, by podstępem pozbyć się jej z tego świata²⁴. Zwraca uwagę, że według teologów, czart zaprzysiężony nie zawsze mówi prawdę i dlatego sąd nie powinien przywiązywać wagi do jego zeznań. Diabeł — przypomina — nie dotrzymał wiary nawet swemu Stwórcy. Na ripostę Żulińskiego, że diabeł zaprzysiężony

²⁰ Zob. E. Trillat, *Historia hysterii*, przeł. Z. Podgórska-Klawe, E. Jamrozik, Wrocław-Warszawa-Kraków 1993, s. 111 i nn.

²¹ Por. D. B. Morris, *The Culture of Pain*, Berkeley-Los Angeles-London 1989, s. 112.

²² Zob. H. C. Erik Midelfort, *A History of Madness in Sixteenth-Century Germany*, Stanford 1999, zwłaszcza rozdz. IV, *Witchcraft and the Melancholy Interpretation of the Insanity Defense*, s. 182 i nn.; podobny przypadek na gruncie angielskim lecz w środowisku mieszczańskim został opisany w *Witchcraft and Hysteria in Elizabethan London*. Edward Jorden and the Mary Glover Case, ed. with an introduction by M. MacDonald, London-New York 1991; ważne uwagi Erika Midelforta o uwarunkowaniach między religią a psychiatrią: *Catholic and Lutheran Reactions to Demonic Possession in the Late Seventeenth Century: Two Case Histories*, „Daphnis”, 15, 1986, s. 623-648. Kwestię wyjaśnień psychologicznych i psychiatrycznych na gruncie polskim podnosi K. Górski, *Między lekkiem a rozpaczą*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, t. XXX, 1985, s. 25-32, który zwraca również uwagę, że źródłem rzekomych opętania mogły być halucynacje wywoływane przez sporysz.

²³ Podkreślał, że osadzenie w więzieniu jest uzasadnione tylko wtedy, gdy oskarżyciel może okazać lico lub gdy oskarżony jest złapany na gorącym uczynku. Oba te warunki były według niego nie spełnione: jego klientka cieszyła się dotychczas dobrą sławą i nigdy nie siedziała w więzieniu. Co najważniejsze sprawa nie opiera się na dokumentach a jej arena jest jedynie umysł opętanej. AP Kraków/Wawel, A. Dep., sygn. 6, k. 130-131.

²⁴ „Owo zgoła wszystkich cnot pobożnego i świętobliwego żywota zwierciadłem i przykładem wielom inszym była. [...] Widząc tedy Czart przeklęty tak pobożną i świętobliwą białogłową rozgniewany i jako duszy nieprzyjaciel zazdroszcząc jej łaski Bożej i brzydząc się tu nią y jej świętobliwymi uczynkami chce i usiłuje uprzątnąć ją z tego świata i znalazł sposób wykonania swego przekłętogo zamysłu isz ją tym uczynkiem (tj. czarami) potwarzył [...]”, AP Kraków/Wawel, A. Dep., sygn. 6, k. 132.

przez kapłana na krucyfiks musi prawdę mówić nawet wbrew swej woli, Goworski uparcie obstawał, że oskarżona jest osobą cieszącą się dobrą sławą i sama jest ofiarą potwarzy szatańskiej²⁵.

Sprawa Anny Markowej, która żyła na styku dwóch wspólnot: wiejskiej i mieszczańskiej, ukazuje, że w środowiskach takich opinię o jednostce formowano na podstawie jej życia religijnego, zwłaszcza praktyk zewnętrznych. Ideał chrześcijański był również ideałem członka lokalnej wspólnoty. Kościelne ryty przejścia, takie jak chrzty czy śluby, lub zwyczajne uczestniczenie w nabożeństwach pozwalało jednostce mocno wrosnąć w organizm wspólnoty. Regularne spotykание się na uroczystościach religijnych i świadczenie pomocy potrzebującym (jałmużna) wzmacniało poczucie więzi sąsiedzkiej. Dlatego obrona podkreślała, inspirowaną wszak przez Kościół dobroczynność domniemanej czarownicy.

Jedna z najciekawszych apelacji rozpatrywanych przez Sąd Wyższy wpłynęła w roku 1649. Odznacza się bardzo wysoką, jak na warunki polskie, liczbą pomówionych o czary kobiet — aż 21 (!). Sprawa szadeckiej mieszczyki Sabiny Bartłowej jest jakby negatywem zwykle w księgach rejestrowanego obrotu spraw — w większości wypadków mamy do czynienia z apelacjami osób oskarżonych o czary. W Szadku natomiast, ogarnięta manią ścigania czarownic Bartłowa postawiła zarzut czarostwa wielu kobietom. W identyfikacji czarownic pomagała sobie paskiem, który w tajemniczych okolicznościach zaginał²⁶. W małym Szadku nikt nie czuł się bezpiecznie. „Haniebne i wielkie rozślawienie” dotknęło nie tylko podejrzane o czary mieszczyki, całe miasto straciło dobrą sławę i zastanawiało się w jaki sposób ją przywrócić²⁷. Zapewne dlatego szadecki sąd wykazał się sceptycyzmem w odniesieniu do oświadczeń Bartłowej. Kiedy zaczął porównywać kolejne wersje jej zeznań, okazało się, że Sabina nie jest w stanie dowieść swoich rewelacji.

Najsukuczniejszą drogą zabezpieczenia się przed podobnymi ekscesami w przyszłości, wydawało się wystraszoną szadczanom trwałe pozbycie się Bartłowej z miasta (wyświecenie), po wcześniejszej publicznej pokucie kościelnej i publicznym odwołaniu wszystkich zarzutów czarostwa. Bartłowa miała przyznać, że przyczyną pomówień była złość, i że posądzone przez nią kobiety naprawdę nie czarowały. Ławnicy pozwolili jednak na

²⁵ AP Kraków/Wawel, A. Dep., sygn. 6, k. 139.

²⁶ To ciekawe i rzadkie zastosowanie tzw. pasa czarownego. O historii i pochodzeniu pasów czarownych zob. R. Ganszyniec, *Pas czarowny*, „Lud”, t. XXIII, 1924, s. 1–31. Autor nie odnotowuje takiego zastosowania pasów. Pasy według tradycji germańskiej (nazwisko: Sabina Bartłowa wskazuje, że oskarżycielka czarownic pochodziła z mniejszości niemieckiej) miały dodawać siły, a noszącemu przysparzać zwycięstw. Od kiedy pasy pojawiły się w hagiografii, używano ich jako relikwii. Pasami świętych leczono m.in. opętanych. Znane są też inne zastosowania pasów, np. leczenie chorób albo wykorzystywanie ich do czarów, rozpowszechnione było zwłaszcza wierzenie o pasie przemieniającym w wilkołaka (wilczy pas).

²⁷ Szadczanie chcieli najwyraźniej uniknąć osławienia jako lokalne centrum czarostwa. Analogiczne zjawisko omawia S. Bylina (*Wizerunek herezyka w Polsce późnośrednio-wiecznej*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, t. XXX, 1985, s. 20–21), który zwraca uwagę na problem osławiania różnych miejscowości jako *loca suspecta* (centra herezji husyckiej). *Fama publica*, dotycząca danej miejscowości i jej mieszkańców mogła potencjalnie doprowadzić do fali powołań o czary z miejscowości sąsiednich. Ich przedstawiciele mogli przecież wnioskować, że każdy, kto pochodzi z podejrzanej miejscowości może parać się czarami.

odwołanie do Sądu Wyższego. Krakowscy sędziowie potwierdzili, że Sabina Bartłowna zasłużyła na surową karę, gdyż oszkalowała niewinne. Uznali jednak pewne okoliczności łagodzące, takie jak „niestateczność płci białogłowskiej” i złożenie przeprosin przed sądem. Krakowianie podtrzymali jedynie postanowienie sądu szadeckiego co do publicznego odwołania zarzutów na ratuszu i pokuty kościelnej, uznając jednocześnie wyświecenie za karę zbyt surową. Gdyby jednak Bartłowa nie dopełniła wszystkich postanowień Sądu Wyższego, miano ją wyświecić, zgodnie z postanowieniem sądu pierwszej instancji.

Sprawa Sabiny Bartłowej wskazuje, że proceder rzucania podejrzeń najłatwiej było zahamować, kiedy przekroczyły one pewną granicę. Zarzuty stawały się wówczas w oczach otoczenia mało prawdopodobne i nie traktowano ich poważnie. Nie można również wykluczyć, że wśród osób pomawianych o czary oprócz żebraczek (na co wskazują niektóre nazwiska pomówionych), znalazły się kobiety blisko związane z radą miejską. Być może niesforna mieszcza nadepnęła na odcisk komuś wpływowemu.

* * *

Przy dworze królewskim znajdowały się dwie instancje apelacyjne, do których mogły trafić apelacje w sprawach o czary: Sąd Asesorski i Sąd Referendarski, co nie wykluczało oddawania oskarżeń o czary do Trybunału Koronnego, o czym świadczą zapisy z miejskich ksiąg lubelskich czy wzmianka z konsystorza gdańskiego z r. 1736²⁸. Trybunał z Piotrkowa skazał wówczas szlachcianki, panny Kistowskie, na karę odwołania kalumni rzuconych na Owidzkich (sąsiadów), którzy jakoby czarowali. Miały to uczynić w obecności woźnego generalnego koronnego.

Kompetencje sądów zadwornych były bardzo szerokie. O ile Sąd Asesorski był właściwy dla rozpatrywania apelacji od sądów miejskich, Sąd Referendarski był sądem dominialnym króla, odpowiednikiem sądów patrymonialnych właścicieli dóbr. Akta obu sądów królewskich zostały zdiszantkowane podczas II wojny światowej, dlatego uwagi dotyczące ich stanowiska wobec procesów czarownic oparte są głównie na ustaleniach przedwojennych badaczy czarów (zwłaszcza J. Rafacza), których uwagę bardziej przyciągnęły akta Asesorii i Sądu Relacyjnego, a więc sądu w którym przewodził król.

Najwcześniejsza znana mi apelacja w sprawie o czary złożona do Sądu Asesorskiego pochodzi dopiero z lat 1660–1662 i jest świadectwem zdystansowanej i humanitarnej postawy sędziów²⁹. Od niekorzystnej decyzji sądu miejskiego (radziecko-ławniczego) odwoływała się lubelska mieszcza

²⁸ Spór między rodzinami Owidzkich i Kistowskich opisał m.in. J. Wijaczka, *Procesy o czary przed sądami miejskim i wojewodzińskim w Skarszewach w końcu XVII i w pierwszej połowie XVIII wieku*, w: *Prusy i Inflanty między średniowieczem a nowożytnością. Państwo — społeczeństwo — kultura*, red. B. Dybaś, D. Makiła, Toruń 2003, s. 93–95; M. Dąbrowska-Zakrzewska, *Procesy o czary w Lublinie w XVII i XVIII wieku*, „Prace i materiały etnograficzne”, t. VI, Lublin 1947, nr 4, 5, 6, 7, 9, 10.

²⁹ Nie licząc apelacji odnotowanej w memorandumach Sądu Relacyjnego z 1615 r., zob. przyp. 79.

Regina Sokołkowa³⁰. Oskarżonej początkowo o spędzenie płodu i czary, postawiono ostatecznie jedynie zarzut czarostwa. Przy pierwszej apelacji Sąd Asesorski przychylił się do prośby Sokołkowej i zwolnił ją z tortur, jednak Regina uciekła. Wówczas Sąd Asesorski zmienił swój pierwszy wyrok i zaaprobował wyrok sądu lubelskiego, skazując ją zaocznie na stos i infamie³¹. Na czele sądu stał kanclerz wielki koronny, biskup łucki i brzeski (przyszły prymas) Mikołaj Prażmowski, który kilka lat później wydał własny edykt przeciw nadużyciom w sprawach o czary.

Wydaje się, że Sąd Asesorski podobnie jak Sąd Wyższy Prawa Niemieckiego, nieczęsto wyrokował w sprawach o czary. Jedną z przyczyn dystansowania się sądów królewskich do procesów czarownic był zapewne szeroki zakres rzeczowy kompetencji sądu, zwłaszcza Asesorii. Procesy o czary w porównaniu z innymi sprawami, które trafiały do tego sądu, były zapewne oceniane jako mniej ważne, gdyż w stopniu relatywnie niewielkim były związane z najżywoźniejszymi interesami mieszkańców miast. Dlatego, jak się wydaje, Sąd Asesorski raczej niechętnie, przynajmniej w drugiej połowie XVIII wieku, sam prowadził sprawę o czary.

Zachowane źródła wskazują, że apelacje w sprawach o czary trafiały do Asesorii z Wielkopolski, Małopolski, Rusi Czerwonej i Prus Królewskich (najprawdopodobniej również z Mazowsza z uwagi na miejsce rezydowania króla i sądów zadwornych)³². Szeroki zakres geograficzny działania sądu zmuszał go do podjęcia kroków zmierzających do odciążenia od nawału spraw. Dlatego Asesorii starała się utrzymać szeroką kompetencję dużych miast w sprawach karnych lub ją powiększyć przez przesunięcie do nich procesów karnych z mniejszych miast i okolicznych wiosek. Sąd Asesorski był zainteresowany, by sprawy o czary rozpatrywały sądy wyższej instancji, właściwe dla danej dzielnicy.

Na wagę przestrzegania instancyjności postępowania sądowego wskazują jedynie dwa rozstrzygnięcia Asesorii. Pierwsze dotyczy praktyki procesowej i kompetencji sądów miejskich z Prus Królewskich. W roku 1749 kanclerz wielki koronny, odebrał miastu Kowalewo prawo sądenia kobiety w sprawie o czary i postanowił, że zbada ją sąd z Bydgoszczy *in qua litterarum virorum maior creditur esse copia*. Jednocześnie zdecydował, że Bydgoszcz jedynie przeprowadzi śledztwo, a jego rezultaty odeśle później do sądu duchownego, który ustali, czy istotnie w danym wypadku można mówić o czarach³³. W podobnym duchu utrzymane jest, wspomniane wy-

³⁰ *A quo decreto citati post curiam sacrae regiae maiestatis apellationem imposuerunt*; M. Dąbrowska-Zakrzewska, *Procesy o czary w Lublinie w XVII i XVIII wieku*, „Prace i materiały etnograficzne”, t. VI, Lublin 1947, s. 262. O współpracy lubelskiego sądu ławniczego z Trybunałem Koronnym zob. H. M. Łaskiewicz, *Sąd wójtowski-ławniczy w Lublinie a trybunał koronny w drugiej połowie XVII wieku*, „Roczniki Humanistyczne”, t. XXXVI, 1988, z. 2, s. 161-172.

³¹ Archiwum Państwowe w Lublinie, Akta Miasta Lublina, rkps 169, k. 264v.-268v., 337-339v.; cyt. za M. Dąbrowska-Zakrzewska, *op. cit.*, s. 225-226, 242-270.

³² Nie znam żadnej apelacji z terenów Wołynia, Podola czy Kijowszczyzny. To efekt kilku czynników: 1. fatalnego stanu zachowania źródeł, 2. mniejszego zainteresowania procesami czarownic mieszkańców tamtych terenów, 3. wstrzemięźliwości w sianiu odwołań do odległej Warszawy i kierowaniu ich do Trybunału Koronnego w Lublinie.

³³ „...ac vigore instructionis circa sagarum eandem mulierem, utrum sic aserto maleficio vel superstitionibus aut devinccionibus vel idolatria infecta ad iudicium spirituale et theologos pro resolutione recurratis...”, cyt. za J. Rafacz, *Sprawy karne...*, s. 568.

żej, rozstrzygnięcie Asesorii z roku 1758, w którym nakazuje ona miastu Przemyśl odsyłać sprawy o czary do Lwowa.

Kwestie szczegółowe dotyczące stanowiska Asesorii wobec zakresu kompetencji sądów miejskich w sprawach o czary są przedmiotem sporów badaczy i opierają się na pojedynczych rozporządzeniach. O ile Henryk Karbownik, Maria Woźniakowa i Zbigniew Zdrójkowski uważają, że w roku 1672 Sąd Asesorski zdecydował wydać dekret o oddaniu procesów o czary sądom duchownym³⁴, Józef Rafacz stoi na stanowisku, że dekret ten, skierowany był przeciw sądowi miasteczka Krzywini i miał na celu raczej zakaz prowadzenia spraw o czary dla małych miasteczek; chodziło o to, by małomiasteczkowe sądy odsyłały procesy czarownic do większych miast, gdzie mogli je sędzić ludzie bardziej wykształceni³⁵.

Rok później procesy o czary przykuły uwagę Sądu Asesorskiego, który wydał stosowną ordynację. Ordynacja ta stanowiła, że tylko większe miasta mają prawo zajmować się nimi i wymagała, by sędziowie w takich sprawach

non ad simplicem accusationem seu delationem, sed probationibus et documentis sufficientibus super commissis scelere habitis cognoscant, trutinant, et iuxta dispositionem iuris decident.

Rafacz upatrywał w niej próby zreformowania procesów o czary. Uważał jednak, że była ona zaskakująco słabo recypowana w sądach małomiasteczkowych; wydaje się, że między innymi dlatego nie łączył jej z chęcią oddania spraw o czary do sądów kościelnych. Poza tym sądy z miasteczek prywatnych, które stanowiły 2/3 ogółu miast³⁶, były zwykle bardziej zainteresowane w respektowaniu życzeń właściciela, niż postanowień asesorskich króla, który rezydował daleko i siłą rzeczy był postrzegany jako wielki nieobecny.

Bezpośrednią przyczyną zmiany korzystnego stanowiska królewskiego dla obszernej właściwości sądów miejskich w sprawach karnych był szereg procesów o charakterze przełomowym (głównie procesów o czary), które rozpatrywano w Sądzie Asesorskim, a nawet Relacyjnym. Sensacyjny proces o czary w Łęczycy około 1668 r. sprawił, że miastu nakazano zwracać się odtąd w takich sprawach do Sądu Asesorskiego³⁷. Sprawa sprowokowała szlachtę i duchowieństwo do zajęcia stanowiska — szlachta wielkopolska uchwaliła laudum, a prymas w roku 1670 wydał edykt. Później doszło jeszcze do dwóch procesów o czary: w roku 1672 w Krzywini i w roku 1673 w Kłodawie oraz dwóch procesów przeciw Żydom, które utwierdziły tylko stanowisko królewskie w tej sprawie.

³⁴ H. Karbownik, *Management of Witchcraft Trials in the Light of Synod Resolutions and Bishops' Regulations in Pre-partition Poland*, „The Review of Comparative Law”, 1988, vol. 2, s. 72; M. Woźniakowa, *Sąd Asesorski Koronny (1537–1795). Jego organizacja funkcjonowanie i rola w dziejach prawa chełmińskiego i magdeburskiego w Polsce*, Warszawa 1990, s. 129; Z. Zdrójkowski, „Praktyka kryminalna” Jakuba Czechowicza, jej źródła i system na tle rozwoju współczesnego prawa karnego Zachodniej Europy, Toruń 1949, s. 56.

³⁵ J. Rafacz, *Sprawy karne...*, s. 562–563.

³⁶ M. Bogucka, H. Samsonowicz, *Dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce przedrozbiorowej*, Wrocław 1986, s. 400, tab. 59; w Koronie liczba miast prywatnych w XVI–XVIII w. wahała się na poziomie 63,7%–66,3%, a miasteczka małe i bardzo małe stanowiły aż 88% ogółu (s. 375).

³⁷ „advocatus et scabini civitatis Lanciensis in causis maleficiozum in posterum petant a iudicio regio assessoriali informationem”, cyt. za J. Rafacz, *Sprawy karne...*, s. 562.

Sędziowie sądów królewskich, podobnie jak sędziowie Sądu Wyższego Prawa Niemieckiego, byli poirytowani jakością wyroków sądów małomiasteczkowych i w aktach kanclerskich pojawiały się narzekania na nieszanowanie życia ludzkiego³⁸. Oburzenie budziło przede wszystkim tempo postępowania sądowego w sprawach o czary oraz nadużywanie tortur, dzięki którym szybko zyskiwano dowody winy. W tym duchu utrzymane były sentencje wyroków Sądu Asesorskiego w przypadku wspomnianych wyżej procesów, zwłaszcza procesu kłódawskiego, który doprowadził do spalenia aż trzech kobiet (czwarta w obawie przed stosem powiesiła się, piąta zmarła na torturach). Tego rodzaju wypadki sprawiały, że z biegiem czasu Asesoria coraz przychylniej odnosiła się do zabiegów duchowieństwa o uznanie jego kompetencji w rozstrzyganiu spraw o czary, uznając sądy miejskie za właściwe jedynie do wykonania wyroku, i to tylko wtedy, kiedy zachodziła taka potrzeba. Podobne stanowisko prezentuje również edykt z roku 1740 przeznaczony dla miast diecezji chełmińskiej i pomorskiej³⁹.

Sąd Asesorski dążył również do zmiany procedury procesowej i egzekucji wyroków w sporach kryminalnych dotyczących czarów. Był zainteresowany w sformalizowaniu postępowania sądowego i ograniczeniu stosowania tortur. Asesoria stała również na stanowisku, że oskarżony powinien mieć obrońcę z urzędu, któremu trzeba dać czas do przygotowania i dostęp do podsądnego, którego miał bronić⁴⁰. Odnośnie wykonywania kary śmierci postanowiono, że nie wolno, jak dotychczas, wykonywać wyroku od razu, lecz należało odczekać trzy dni — widocznie w celu naprawienia ewentualnych błędów w orzecznictwie.

Jak niechętnie Asesoria postrzegała tortury w sprawach o czary, wskazuje fakt, że w roku 1702 w zakazała pławienia (sądu bożego), w zaskarżonym orzeczeniu wydanym przez łęczycki sąd miejski. Stosujących je sędziowie dotkliwie ukarano — pozbawiono ich m.in. urzędów. Wprawdzie chodziło jedynie o Łęczycę, ale nie ulega wątpliwości, że w innych miastach królewskich ta tendencja była obecna⁴¹. Niechęć do stosowania tortur na stałe zagościła w Asesorii — w rozstrzygnięciu z roku 1749 kanclerz wielki koronny zalecał sądowi z Bydgoszczy poddać podejrzaną jedynie dobrowolnemu badaniu i zabraniał tortur i chłosty.

³⁸ J. Rafacz, *Sprawy karne...*, s. 560–562.

³⁹ „licet quidem constitutionibus Regni ac statutis cautum sit, ne magistratus saeculares in causis sagarum sese ingerant, nisi prius eadem causae a iudicio spirituali cognitae, ac ad illorum iudiciaremissae fuerit...”, cyt. za J. Rafacz, *Sprawy karne...*, s. 563.

⁴⁰ „Officia autem sive iudicia maiorum civitatum causas seu crimina huiusmodi, ac personas inculpatas... formata figura iudicii in criminalibus debita, post accusationem instigatoris non praeceptitanter sed mature, delierate, defensore inculpatae personae addito...”, cyt. za J. Rafacz, *Sprawy karne...*, s. 564.

⁴¹ J. Rafacz, *Sprawy karne...*, s. 568; Kolejną wzmiankę o apelacji z Łęczyckiego odnotowuje O. Kolberg, cytując T. Czackiego: „Sądziłem jedną sprawę w assessorii, że magistrat w miasteczku Zegrzu (Zgierzu) w Łęczyckiem jednej babie na miecz katowski przysiądz kazał, że ludziom i bydłu szkodzić nie będzie”. (*Dziela wszystkie*, t. 15, W. Ks. Poznańskie, cz. VII, Wrocław 1962, s. 232). Czacki nader wstrzemięźliwie odnosił się do czarów; *Młot na czarownice określił jako przymierze nierozsądku z łatwowiernością (O litewskich i polskich prawach, o ich duchu, źródłach, związku, i o rzeczach zawartych w Pierwszym Statucie dla Litwy 1529 roku wydanym*, wyd. K. J. Turowski, t. II, Kraków 1861, s. 93–94).

Zaledwie dwa przykłady zaświadczenia o apelowaniu od wyroków sądów miejskich w sprawach o czary do lokalnych sądów szlacheckich — tę taktykę zdecydowała się zastosować w Gnieźnie Dorota Paluszka (1619)⁴² oraz bogata bydgoska mieszcza Katarzyna Paprocka (1638). Obrazu dopełnia burzliwa przygoda z aparatem sprawiedliwości uniejowskiej mieszczyki Zofii Radziszewskiej (1731/32), która obrazuje, że sądy miasteczek prywatnych, które nie radziły sobie z czarownicami, chętnie odsyłały je do silniejszych ośrodków władzy, zarówno patrymonialnych (sąd komisarski pana dóbr), jak i królewskich (sąd grodzki).

Przypadek Paprockiej, choć dobrze znany w literaturze przedmiotu, zasługuje na szczególną uwagę, gdyż protokół drobiazgowo wyłuszcza kolejne czynności procesowe i argumentację prawną stron⁴³. Wspierana przez męża i korzystająca z usług adwokata Paprocka w procesowych potyczkach przed bydgoskim sądem radziecko-ławniczym odznaczała się sprytem — wystosowała nie tylko protest przeciwko zeznaniom świadków, zażądała również apelacji do sądu grodzkiego i starosty bydgoskiego (!), stwierdzając, że padła ofiarą oszczerstw.

Przyczyny takiego obrotu sprawy są złożone. Ryszard Łaszewski zwraca uwagę, że w dobrach biskupstwa chełmińskiego sposób ścigania czarów upodabniał czary do przestępstw publicznych, jak bunt czy zbójnictwo, które ścigano tu z inicjatywy sądów grodzkich i miejskich⁴⁴, co nie wykluczało oczywiście możliwości wdrażania spraw o czary na podstawie skargi prywatnej. Mniemanie to było najwyraźniej rozpowszechnione w całej Koronie, skoro w małopolskim Bieczu oskarżyciel tłumaczył, że „występek o czary jest *crimen publicum*”, który wiele szkodzić może, za czym dochodzenie jego z prawa każdemu należy i przysłusza” (1645)⁴⁵. Ponadto Bydgoszcz była miastem królewskim, a Paprocka jako mieszcza nie miała nad sobą żadnego pana gruntowego od którego zależał jej los; zwrócenie się do miejscowego starosty i sądu grodzkiego było niejako naturalnym krokiem mieszczyki szukającej wsparcia poza sądem miejskim, pozostającym pod wpływem jej wrogów.

Podstawą prawną umożliwiającą interpretowanie czarów jako *crimen publicum* i ściganie ich przez sądy świeckie, szlacheckie i miejskie był edykt wieluński, wydany przez Władysława Jagiełłę (1424). Czary interpretowane w ten sposób są jedną z odmian herezji. Edykt wieluński uznawał herezję za przestępstwo obrazy majestatu, w której właściwą instancją odwoławczą był król, ponieważ łamiąc prawo przestępca dosięgał osoby

⁴² Sprawa w Gnieźnie *in causa malejicij sine sortilegij* trafiła do podstarościę gnieźnieńskiego, Archiwum Państwowe w Poznaniu (dalej AP Poznań), Akta miasta Gniezno, sygn. I 30, k. 910.

⁴³ Sprawę tę szczegółowo przedstawiła B. Janiszewska-Mincer, *Bydgoski proces o czary w 1638 roku*, Prace Komisji Historii III, Seria C, Nr 4, Bydgoszcz 1966, s. 105–124. Pod względem szczegółowości opisu postępowania sądowego równać się z nim mogą np. niepublikowany proces Doroty Paluszki z Gniezna, AP Poznań, Akta miasta Gniezno, sygn I 30, k. 886–926, (1619) czy procesy małopolskie z ksiąg bieckich czy wiśnickich (zob. *Acta maleficorum Wisniciae. Księga złoczyńców sądu kryminalnego w Wiśniczu*, wyd. W. Uruszczak, Kraków 2003).

⁴⁴ R. Łaszewski, *Prawo karne w dobrach biskupstwa chełmińskiego w pierwszej połowie XVIII wieku*, w: *Studia culmensia historico-juridica czyli księga pamiątkowa 750-lecia prawa chełmińskiego*, red. Z. Zdrójkowski, t. II, Toruń 1988, s. 375.

⁴⁵ AP Kraków/Wawel, A. Dep., k. 143.

samego władcy⁴⁶. Edykt zobowiązywał urzędników świeckich (starostów, burgrabiów, kasztelanów i władze miejskie) do ścigania z urzędu osób wskazanych przez władze kościelne jako podejrzanych o herezję oraz stosowania przepisów prawa świeckiego wobec osób uznanych za heretyków przez sądy kościelne. Równolegle rozwijała się teoria *crimen laesae maiestatis divinae*. Obrazą majestatu boskiego była między innymi herezja, a więc odstępstwa od oficjalnych dogmatów. W XVI wieku postanowienia edyktu wieluńskiego propagował najpopularniejszy mieszczański jurysta, Bartłomiej Groicki. W *Rejestrze do Porządku i do Artykułów prawa majdeburskiego i cesarskiego* objaśniał, że za zbrodnię obrazę majestatu, w zależności od jej rodzaju, można skazać na karę miecza, ćwiartowania lub ognia⁴⁷. A w *Porządku sądów i spraw miejskich prawa majdeburskiego* zalecał, powołując się na edykt wieluński i *Zwierciadło Saskie*:

Odszczepieniec wiary krześcijańskiej ma być spalony. Taż śmiercią ma zginąć czarownik i kto by komu jad zadał⁴⁸.

Rzadko którą podejrzaną o czary stać było na zatrudnienie utalentowanego i biegłego w prawie obrońcy, który dbał o drobiazgowo dokonywanie wpisów w akta miejskie. Bardzo aktywny w pierwszych dniach procesu obrońca, znika zupełnie w ostatniej fazie postępowania sądowego. Obrońca Paprockiej ukazywał skrywane zazwyczaj kulisy procesów, o których wspominało jedynie w zawaolowany sposób. Twierdzi, że głównym motywem działań oskarżyciela jest chęć zawłaszczenia części domu Paprockiej i rywalizacja wewnątrzrodzinną⁴⁹. Wskazuje na niejasne powiązania między oskarżycielem a instygatorem. Obaj byli zainteresowani korzyściami majątkowymi, jakie mogliby odnieść gdyby Paprocką oskarżyć o czary⁵⁰.

⁴⁶ Por. M. Foucault, *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, przeł. T. Komendant, Warszawa 1993, s. 59. Wydając edykt wieluński Władysław Jagiełło szedł w ślady konstytucji antyheretyckich Fryderyka II. To pierwszy cesarski pomnik prawa uchwalający za herezję karę spalenia na stosie. Zob. K. Koranyi, *Konstytucje cesarza Fryderyka II przeciw heretykom i ich recepcja w Polsce*, w: *Księga pamiątkowa ku czci Władysława Abrahama*, Lwów 1930, s. 317-340.

⁴⁷ B. Groicki, *Artykuły prawa majdeburskiego. Postępek sądów około karania na gardle. Ustawa ptacej u sądów*, wyd. K. Koranyi, Warszawa 1954, s. 180-181.

⁴⁸ Id., *Porządek sądów i spraw miejskich prawa majdeburskiego w Koronie Polskiej*, wyd. K. Koranyi, Warszawa 1953, s. 199.

⁴⁹ W rękach Paprockiej kumulował się nie tylko kapitał, który zyskiwała po śmierci kolejnych mężów (była zamężna po raz trzeci), angażowała się również w handel ponadlokalny z Gdańskiem i Żninem.

⁵⁰ Biblioteka PAN w Kórniku, rkps 1037, k. 4 v., „Iż Delator instygujący i na męki wzdanie oskarżoną żądający od Sądu żadnych documentow ani probaciej na[]mniejszych pokazać może [...] chcąc ją takim fortelem ze zły rady P. Jachyma Byszewskiego [instygatora] [...] wynalezionym obelżeniem z domostwa na którym ma zeznanie summy do męża przeszłego wniesiony wyrugować inszy żadny nie mając przyczyny na którą się dawno z tymże Pane[m] Byszewskim zdobywali uczyniwszy jakiś [...] jakoby czar zakopanych. [...] owszem *queralantes delatores* przed sądem sami się przyznali ze garn[ilec] nowy od Hanusa zduna wzięli y ziemie weń z gnatami bydłęcymi na ulicy zaś nazbierawszy nakładli nie urzędownie, ale tajemnie to uczyniwszy, aby tak niewinną potwarzeli y od domostwa summy nie powróciwszy odstraszezi. Co zaś jakoby *in vim convictionis* stawiają niejaka Pędziwiatrkę niewiastę każdodziennym pi[]jaństwem [...] się bawiącą. Jakoby ona to zakopanie widzieć miała [...] takim świadkiem, jako nieważnym jednym w prawie zwłaszcza gdzie idzie o zdrowie i dobrą sławę żadnym pokonać jej nie mogą przeciwko który zeznaniu bliższa obwiniona odwieść się przysięgą cielesną że żadnych czar nie zakopywała w domu swoim telko pi[e]niądze w słoiku nie w gar[n]cu, tak jako się raz przyznała.”

Adwokat twierdził, że dowody winy jego klientki zostały spreparowane. Akcentował, że zarówno oskarżyciel, jak i instygator, przyznali się do stawianych im zarzutów. Zwrócił także uwagę — na fakt, że dochodzenie opiera się na zeznaniach tylko jednego świadka — pijaczki Pędziwiatrowej, której świadectwo nie może być uznane przez sąd za wiarygodne. Zeznania reszty świadków były według niego zupełnie bezwartościowe, ponieważ opierały się na plotkach, a zeznawali przeważnie ludzie Paprockiej nieprzychylni. Reasumując, stwierdził, że nie ma dowodów winy jego klientki i prosił sąd, by oskarżona została uwolniona od zarzutów po złożeniu stosownej przysięgi. Paprocka stwierdziła nadto, że to skandal, że sędzia w jej sprawie jest jednocześnie świadkiem oskarżenia. Powołując się na prawo publiczne zażądała przerwania procesu, ponieważ apelacja trafiła do wyższej instancji. Obrona linia obrony okazała się skuteczna. Na skutek wniesienia apelacji do miejscowego grodu i starosty, bydgoski sąd radziecko-ławniczy ogłosił 16 lipca przerwanie procesu. Wydawało się, że sprawa przybrała korzystny dla Paprockiej obrót, ale zdarzył się wypadek, który zniweczył wcześniejsze wysiłki. Decyzję o apelacji unieważniono, a Paprocką dano na tortury, ponieważ 25 lipca nadszedł z w Chełmna list od tamtejszej rady, która właśnie prowadziła proces o czary⁵¹.

Jedna z oskarżonych w chełmińskim procesie kobiet powołała Paprocką zeznając na torturach, że Katarzyna mieszkając w Chełmnie biegła na Łysą Górę, suszyła ludzi i czyniła im szkody. Zeznania te sprawiły, że chełmińscy rajcy postanowili cofnąć „list dobrego zachowania”, jaki wcześniej jej wydali, gdy przenosiła się do Bydgoszczy. Tłumaczyli, że aż do tego czasu nic nie wiedzieli o niecznych praktykach wielu miejscowych czarownic, w tym Paprockiej. Wyjaśniali więc:

Aczci wprawdzie dany bel list dobrego zachowania [...] ze się nic na <n>ię naonczas nie pokazało, bo i o tych czarownicach, których u nas teraz po części jest nie wiedzieliśmy, lecz teraz oznajmujemy [...] o ty Kosce, że czarownica powołana jest i jeśli się co więcy na nią pokaże z inszych, nie zaniechamy oznajmić Wmciom, zostając na ten czas całe życzliwymi przy[!]jaciolami Wmciom

z Chełmna die 25 lipca roku 1628

Waszmościom życzliwi Przy[!]jaciele i sąsiedzi burmistrz z radą miasta Chełmna⁵².

List z Chełmna spowodował 31 lipca wzięcie Paprockiej na tortury, na których zeznała o własnych praktykach czarowskich i powołała inne czarownice. Drugich tortur (16 sierpnia) już nie przeprowadzono — nie pozwalał na to stan zdrowia oskarżonej. Być może zmarła w wyniku tortur, gdyż akta procesu urywają się. Dwa lata po zakończeniu postępowania, sprawa miała jednak jakieś post scriptum — 24 stycznia 1640 r. akta procesu nie wiadomo dlaczego wysłano do Warszawy, zapewne do Sądu Asesorskiego lub Relacyjnego⁵³.

⁵¹ Wspominają o nim wzmianki z chełmińskich ksiąg rachunkowych dotyczące wydatków związanych z sądzeniem czarownic. Wszystkie sądzone w tym sądzie czarownice (9) zginęły na stosie; *Ziemia chełmińska w przeszłości. Wybór tekstów źródłowych*, red. M. Biskup, Toruń 1961, s. 149–150.

⁵² Biblioteka PAN w Kórniku, rkps 1037, k. 16v.–17.

⁵³ Za takim obrotem sprawy przemawia analogiczny tok postępowania w sprawie Doroty Paluszki, której sprawa najpierw trafiła do miejscowego podstarościego, a potem *ad Sacram et Serenissimam Regiam M[ajest]at[em]*, AP Poznań, Akta miasta Gniezno, sygn. I 30, k. 901. Poza tym już w wieku XVI wśród miast lokowanych na prawie chełmińskim

Paprockiej nie ocalała ani zamożność, ani dobry obrońca. Nieszczęściem bydgoskiej mieszczyki było to, że padła ona ofiarą grupy, w skład której wchodził niemal wszyscy świadkowie i sędziowie. Nie jest zwykłym zbiegiem okoliczności, że przeciwko Paprockiej wystąpiło kilku członków cechu krawieckiego z cechmistrzem i starszym cechu na czele — konkurencja odgrywała nie lada jaką rolę w łonie cechu krawieckiego, do którego należał mąż Paprockiej. Jak się wydaje, względy ekonomiczne odegrały w sprawie Paprockiej, podobnie jak w sprawie Mikołaja Nachbara, rolę niemałą. W trakcie procesu strony odwoływały się do takiej wartości życia społecznego jak dobre imię. Dlatego początkowo łatwo było zbić zeznania Pędziwiatrowej i trudno uderzyć w Paprocką, dopóki rada Chełmna nie cofnęła listu dobrego zachowania.

Przypadek Zofii Radziszewskiej przynosi wiele informacji o sądach wyższych. Radziszewska była nie tyle czarownicą, co zabobonnicą — zarzucano jej wprawdzie czary, ale jej największą przewiną były gusła piwne i nieprawdopodobna kłótniwość. Magistrat uniejowski nie radził sobie z niesforną mieszczyką. Wielokrotnie próbował pozbyć się kłopotliwego obowiązku zajmowania się ekscesami, którymi Radziszewska ustawicznie zatrzymywała życie miasteczka. Szukał więc wsparcia w okolicznych sądach wyższych: sądzie komisarzkim pana miasta i sądzie grodzkim. Miał nadzieję, że mocniejsze ośrodki władzy szybciej uspokoją nieznośną kobietę i w mieście znów zapanuje spokój.

W latach trzydziestych XVIII w. Kościół zasadniczo już wygrał walkę o jurysdykcję w sprawach o czary. Zwłaszcza w dobrach prymasowskich, w których leżał Uniejów, nieprzychylnie patrzono by na samowolę małomiasteczkowych ławników. Dlatego sprawy trudniejsze chętnie od razu oddawano do mocniejszych ośrodków władzy. Jeden z procesujących się, znużony przedłużającym się konfliktem między jego własną żoną a Radziszewską groził:

Jeżeli ty czarownica, to cię każę spalić, jeżeli moja żona, to swoją każę. Dekreta wszystkie powijmuję, które na was są i pójde do komisarzy, żeby cię kazaly wygnac z miasta i wyswiecić⁵⁴.

Radziszewska niewiele sobie jednak robiła z kolejnych dekretów komisarzkich i popadała w coraz większe konflikty z miejscowymi. Sędziowie z Uniejowa uznali więc, że należy zwrócić się o pomoc do starosty, choć wiedzieli, że ten wyrażał się z lekceważeniem o czarach⁵⁵. Ostatecznie jednak sprawa wróciła do komisarzy.

zaczęły się upowszechniać apelacje do Sądu Asesorskiego, który przy rozpatrywaniu odwołań z Prus Królewskich stosował *Jus Culmense Polonicum*. O praktyce sądowej sądów pruskich zob.: J. Luciński, *Przywilej chełmiński z 1233 r., jego treść oraz dzieje jego postanowień*, w: *Studia culmensia...*, t. 1, Toruń 1990, s. 99–100; Wcześniejszą praktykę odwoławczą w miastach na prawie chełmińskim opisała K. Kamińska, *Prawo chełmińskie w świetle najstarszych ksiąg miejskich Chełmna i Torunia (XIV–XV w.)*, w: *Studia culmensia...*, t. 1, Toruń 1990, s. 354; J. Małek, *Prawo chełmińskie w Prusach Krzyżackich (1466–1525) i Prusach Książęcych (1525–1620)*, w: *Studia culmensia...*, t. 2, Toruń 1990, s. 134.

⁵⁴ Archiwum Główne Akt Dawnych (dalej AGAD), Księgi miasta Uniejów, sygn. 5, k. 104.

⁵⁵ Ibidem, k. 109, Nowicki zeznał m.in.: „Jz Ja odwoziłem owies [...] i słońd pożyczany do zamku slyszalem od JMCP Starosty który mię z tym przywitał: Co to tam w mieście [...] za bajki i gusła”.

* * *

Źródła wskazują, że instancja odwoławcza w przypadku wsi nie podlegała żadnym regułom ogólnym. Instancje wyższe to nie zawsze instancje odwoławcze, których w przewodzie sądowym pominąć nie można. Czy dana sprawa pójdzie do sądu ekonomicznego, czy nawet do centralnego sądu klucza dóbr, zależało przede wszystkim od samej strony, która zwraca się do nich bezpośrednio, z pominięciem instancji pośrednich⁵⁶. W różnych dzielnicach Korony istniały różne warianty wiejskiej praktyki apelacyjnej, a uzależnione były przede wszystkim od rodzaju dóbr i stosowanego tam prawa. W Prusach Królewskich np. sądy wiejskie korzystały z prawa chełmińskiego jedynie w sprawach spadkowych, w pozostałych zaś odwoływały się zwykle do prawa zwyczajowego⁵⁷. Obecny stan badań nad systemem prawa karnego wiejskiego i miejskiego Korony utrudnia dokonywanie jakichkolwiek generalizacji⁵⁸. Wydaje się, że najbliższa rzeczywistości jest hipoteza Adama Vetulaniego, uznająca istnienie wyraźnie wyodrębnionego prawa wiejskiego, wskazująca jednakże, iż różnice między poszczególnymi, nawet sąsiadującymi wsiami mogły być znaczne⁵⁹.

Najmniej problemów przysparzają małe majątki szlacheckie, gdzie mamy do czynienia z prostym schematem sądownictwa patrymonialnego⁶⁰. Bardziej skomplikowany obraz rysuje się w przypadku latyfundiów. O ile we wsiach szlacheckich najważniejszym sądem apelacyjnym dla czarownic był sąd ich własnego pana, w latyfundiach sprawa szła do sądu wyższego dla kluczy majątków, tzw. zamkowego. Kiedy sprawa w drodze apelacji trafiała do pana, ten mógł ją rozstrzygnąć sam, bądź zlecić ją powołanym przez siebie organom⁶¹, zwłaszcza okolicznym sądom miejskim. Praktyka nie wynikała, jak się wydaje, jedynie z uznania wyższych kompetencji sądów miejskich w sprawach o czary i sąsiedzkiej solidarności; równie istotne było zrzucenie z siebie odpowiedzialności za skazanie czarownicy. W środowisku wiejskim szczególną była rola ugody. Jeśli wspólnota wiejska nie mogła doprowadzić do pojednania⁶² i rozwiązania problemu cza-

⁵⁶ J. Rafacz, *Ustrój wsi...*, s. 345–346.

⁵⁷ J. Małek, *op. cit.*, s. 136.

⁵⁸ Prace mu poświęcone są nieliczne (dotyczą Małopolski i Prus Królewskich) i wskazują, że jest zagadnieniem spornym. O ile Z. Zdrójkowski (*Prawo karne*, w: *Historia państwa i prawa Polski*, t. 2, red. J. Bardach, Warszawa 1966, s. 327–379) i R. Łaszewski (*Wiejskie prawo karne w Polsce XVII i XVIII w.*, Toruń 1988) sugerowali, że prawo wiejskie i miejskie to odgałęzienia, wyrosłe z systemu prawa niemieckiego, w którym występowały jedynie drobne odchylenia lokalne, Stanisław Kutrzeba uznał, że w każdej wsi panował w istocie osobny system prawny, ponieważ kształtował się wokół jednostkowych postanowień pana wsi (wilkierzy). Przyznawał jednak, że rozwiązania te są do siebie zbliżone ponieważ wypływają ze wspólnego pnia prawa niemieckiego (*Historia źródeł dawnego prawa polskiego*, t. 2, Lwów 1926, s. 318).

⁵⁹ A. Vetulani, *W sprawie prawa chłopskiego w Polsce feudalnej*, „Prawo i Państwo”, R. XI, 1956, z. 10, s. 624–632, por. T. Wiślicz, *Czary przed sądami wiejskimi w Polsce w XVI–XVIII w.*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” (dalej CPH), t. XLIX, 1997, z. 1–2, s. 48.

⁶⁰ O władztwie pana feudalnego zob.: K. Orzechowski, *O władztwie pana feudalnego wobec uzależnionych od niego chłopów*, „Czasopismo Prawno-Historyczne”, t. XII, 1960, s. 279–298.

⁶¹ Z. Zdrójkowski, *Postępowanie procesowe w polskich sądach wiejskich od połowy XV do połowy XVIII wieku*, Warszawa-Toruń 1966 (odbitka z *Historii państwa i prawa Polski*), s. 433.

rownic we własnym zakresie, bez żalu pozbywała się przykrego obowiązku rozstrzygnięcia w sprawach o czary i przerzucała go na sąd miejski, byle szybciej pozbyć się ze wsi kłopotliwego problemu.

Chodziło tu zresztą nie tylko o zrzucenie odpowiedzialności za niewygodną decyzję na innych (czarownice były postrzegane jako istoty niezwykle mściwe). Wiejskim organom sprawiedliwości nieobcy był strach przed czarami, dlatego jednym z głównych motywów przerzucania odpowiedzialności na sądownictwo miejskie było odciążenie uwagi czarownic od wiejskich organów sprawiedliwości. Liczono na to, że torturowane przez kata i oprawców miejskich będą bardziej skłonne do ogniskowania uwagi właśnie na nich, a nie na dotychczasowych prześladowcach. Istotną kwestią było samo przetransportowanie podejrzanej o czary poza obręb wsi — promień rażenia czarownic liczył zwykle kilkanaście kilometrów, a obecność czarownicy we wsi uznawano za „toksyczną” dla wszystkich jej mieszkańców. Wierzono, że tolerowanie służki szatana ściąga gniew Boga na całą gromadę.

W środowisku wiejskim wspólnota stosowała się do wskazówek zawartych w wilkierzach, określających kompetencje rzeczowe sądów. Jeśli nie określono, że sprawa od razu powinna być oddana do sądu wyższego, rozpatrywał ją zwykły sąd wiejski. O ile jednak na wsi małopolskiej nie zawsze było konieczne drobiazgowo przestrzeganie instancyjności postępowania sądowego zanim sprawa trafiła do sądu najwyższego czyli sądu pana dóbr⁶³, w praktyce sądów wiejskich województwa chełmińskiego obowiązywała zasada zachowywania kolejności instancji⁶⁴. Wydaje się jednak, że zasadą wybijającą się ponad wszystkie inne w przypadku spraw o czary, zwłaszcza tych trudniejszych, było uznanie właściwości i kompetencji sądów miejskich. Kierunek ten był na tyle oczywisty, że nie trudzono się jego szczegółowym opisywaniem. O nim zapewne myślała Teofila Ostrogska, która w wilkierzu z r. 1623 (jednym z nielicznych, które zachowały się z województwa chełmińskiego) w art. 12 stanowiła: „A jeśliby przeświadczone która, że czarownica, tedy ją spalić, jak prawo uczy”⁶⁵. W zespołach dóbr (także królewskich) zawsze można było złożyć skargę do zarządu, jeśli społeczność uznała, że sąd miejski karze zbyt srogo, jak to miało miejsce w przypadku Kłodawy, która w sprawach o czary zwykła była często na śmierć posyłać⁶⁶.

⁶² Zauważona przez A. Vetulaniego (*W sprawie prawa chłopskiego w Polsce feudalnej*, „Prawo i Państwo”, R. XI, 1956, z. 10, s. 624–632; *Wartość badawcza ksiąg sądowych wiejskich*, w: *VIII Powszechny Zjazd Historyków Polskich...*, t. 7, s. 107) i S. Piłgę (*Źródła drukowane do dziejów wsi w dawnej Polsce. Studium bibliograficzno-źródłoznawcze*, Warszawa–Kraków 1974; *Źródła rękopiśmienne do dziejów wsi w Polsce feudalnej. Studium archiwoznawcze* Warszawa 1976; *Historia prawa w Polsce: zarys wykładu*, cz. 1, *Polska przedrozbiorowa*, Kraków 1991) dla stosunków małopolskich tendencja sądów wiejskich doprowadzania do zawarcia ugody przez strony wiodące spór, sprawdza się także w odniesieniu do województwa chełmińskiego; R. Łaszewski, *op. cit.*, s. 83.

⁶³ Na takim stanowisku stoi np. J. Rafacz, *Sąd referendarski. Z dziejów obrony prawnej chłopów w dawnej Polsce*, „Studia nad Historią Prawa Polskiego”, red. Z. Wojciechowski, t. XX, z. 1, Poznań 1948; *Ustrój wsi samorządnej małopolskiej w XVIII wieku*, Lublin 1922; *id.*, *Sprawy karne...*

⁶⁴ Wiejski sąd wyższy miał prawo do rozpoznawania tych spraw, które przewidywały dla nich wilkierze. Większość wilkierzy zabraniała stronom udawać się do sądów wyższych, zanim nie zostaną ich sprawy rozpoznane przez sąd wiejski, a niektóre ustawy wiejskie przewidywały nawet dwukrotne rozpoznanie sprawy we wsi i przed jej organami, zanim sprawa mogła trafić wyżej.

⁶⁵ Cyt. za R. Łaszewski, *Wiejskie prawo karne...*, s. 137.

⁶⁶ M. Woźniakowa, *op. cit.*, s. 338–340.

W biskupstwie chełmińskim podważyć wydany wyrok można było w zasadzie jedynie w drodze apelacji. Unikalną możliwość wglądu w funkcjonowanie wyższych sądów wiejskich w epoce dają księgi sądu zamkowego w Starogrodzie⁶⁷, który był jednocześnie sądem pierwszej lub drugiej instancji. Choć sąd ten był instancją odwoławczą od sądów dzierżawców wsi, a władza burgrabiów rozciągała się nie tylko na chłopów zamieszkałych w dobrach, ale również na zależną od pana dóbr szlachtę, starogrodzki sąd zamkowy w sprawy o czary starał się nie mieszać⁶⁸. Kiedy nie uznawał się za organ kompetentny do zbadania sprawy, odsyłał ją do pobliskiego Chełmna, jak to miało miejsce w przypadku sprawy o czary z roku 1724⁶⁹. Pomijał tym samym stojące nad nim wyższe sądy dominialne, tj. sąd komisarza dóbr oraz sąd pana dóbr.

Przyczyną takiego stanowiska było zapewne nie tylko uznanie kompetencji sądów miejskich. Trudno oprzeć się wrażeniu, że niebagatelny wpływ na taki stan rzeczy miała niechęć, jaką część przedstawicieli jurysdykcji patrymonialnej odczuwała do wdawania się w gminne spory wokół czarów i do mieszania się w wiejski wymiar sprawiedliwości. Znane są z Małopolski przypadki, kiedy dwór przez całe dziesięciolecia nie ingerował w sądownictwo chłopów, a zgłaszających się doń chłopów odsyłał do sądu wójtowskiego⁷⁰. Wydaje się, że podobna zasada przyświecała sądowi ze Starogrodu, który unikał zbytecznego kłopotania sprawami o czary wyższych sądów dominialnych. Sąd zamkowy starogrodzki nie miał uprawnień kryminalnych i nie mógł skazywać za poważne przestępstwa na kary śmierci czy kary mutilacyjne, choć pruscy chłopci z latyfundiów woleli oddawać sprawy o czary do sądów wyższych instancji. Między innymi dlatego starogrodzki sąd zamkowy skłonny był sprawy o czary oddawać do sądu miejskiego.

Warto podkreślić, że walka z czarownicami toczyła się w dobrach diecezji chełmińskiej przez długi czas własnym torem, a władze kościelne nie ingerowały w procesy toczące się przed sądami świeckimi. Sprawy czarownic pozostawiano najwyraźniej w rękę dzierżawców, sędziów świeckich i poszkodowanych, ponieważ jednym z głównych celów wilkierzy było zachowanie moralności zgodnej z pojęciami ogółu mieszkańców wsi⁷¹. Jednak prowadzona przez wiele dziesięcioleci kampania ograniczania jurysdykcji świeckiej w procesach o czary zaowocowała w diecezji chełmińskiej rezultatami. Świadczy o tym wspomniane wyżej postanowienie kanclerskie

⁶⁷ Nazywany też sądem burgrabskim lub grodzkim. Dobra biskupie zarządzane były przez dwa ośrodki administracyjne znajdujące się w Starogrodzie i w Lubawie. Rezydowali w nich biskupi burgrabiowie sprawujący władzę administracyjną i sądową nad ludnością zamieszkałą w dobrach biskupstwa chełmińskiego, które zajmowały około 30% ziemi uprawnej województwa chełmińskiego.

⁶⁸ W aktach sądu starogrodzkiego z lat 1721–1767 odnotowano zaledwie 3 sprawy o czary (1723, 1724, 1732).

⁶⁹ Archiwum Państwowe w Toruniu, Sądy dominialne dóbr biskupstwa chełmińskiego, sygn. 1, k. 211 (1724).

⁷⁰ Np. w małopolskiej wsi Iwkowa, w której zresztą czarownic nie ścigano, od momentu, gdy wójt z ławą samodzielnie zaczęli sprawować sądy w drugim dziesięcioleciu XVII w. tenariusze i ich urzędnicy rzadko mieszały się do sądownictwa wsi: brali udział jedynie w ok. 12% spraw; *Księga sądowa wsi Iwkowej, 1581–1809*, opr. i wyd. S. Płaza, w: *Starodawne prawo polskiego pomniki*, Seria II, *Pomniki prawa polskiego*, red. A. Vetulani, Dział II, Prawo wiejskie, t. VI, Wrocław-Warszawa-Kraków 1969, s. 28.

⁷¹ J. Rafacz, *Ustrój...*, s. 46.

z r. 1749 o konieczności odsyłania spraw o czary do sądu duchownego⁷². W drugiej połowie XVIII wieku sprawy o czary znajdowały się już poza zakresem rzeczowym kompetencji sądu starogrodzkiego, co świadczy o pełnym przejęciu tych spraw przez sądy duchowne na obszarze diecezji. Z postanowień biskupa chełmińskiego Wojciecha Leskiego z 1756 r. wynika, że do właściwości sądów zamkowych sprawy o czary nie należały⁷³.

Z wieloma podobnymi mechanizmami mamy do czynienia w ekonomii samborskiej — jednym z najbogatszych zespołów dóbr królewskich. W dobrach samborskich wspólnota lokalna posługiwała się prawem, na którym była lokowana, ale była obeznana z różnorodnymi tradycjami prawnymi Rusi Czerwonej, gdzie mieszały się wpływy prawa polskiego, ruskiego, niemieckiego i wołoskiego. W miejscowym schemacie jurysdykcyjnym występowało wiele rozwiązań właściwych tylko dla Rusi Czerwonej lub samej ekonomii.

Wszystko wskazuje na to, że samborski sąd zamkowy nie miał większej ochoty wdawać się w sprawy o czary i zwłaszcza w przypadku wsi na prawie wołoskim, niekiedy wbrew nadziejom stron odmawiał rozpatrywania tych spraw. Za instancję właściwą uznawano sądy krajnicze, zaznaczano jednak, że po zakończonym dochodzeniu należy przesłać na zamek protokół procesu⁷⁴. Sąd zamkowy respektował tym samym zasadę, że osadnicy ze wsi na prawie wołoskim we wszystkich sprawach cywilnych i karnych mogą być sądzeni tylko według prawa wołoskiego i nie podlegają żadnym innym sądom krajowym. Uznawał również wyłączną jurysdykcję krajnika nad osadnikami ze wszystkich wsi, które jemu podlegały⁷⁵. Apelacja od wyroku krajnika była niemożliwa, ponieważ sądy prawa wołoskiego nie wytworzyły organizacji i pozostały jako sądy pierwszej instancji w rękach kniaziów lub krajników⁷⁶. Sąd zamkowy w Samborze skupiał się zasadniczo na aspekcie finansowym spraw o czary — w znanych mi procesach czarownic na prawie wołoskim po zakończeniu sprawy zawsze żądał nadesłania protokołu procesu i podania wysokości zasądzonej kary pieniężnej.

⁷² Id., *Sprawy karne...*, s. 568.

⁷³ R. Łaszewski, *Wymiar sprawiedliwości...*, s. 37; Wilkierze biskupa chełmińskiego Wojciecha Leskiego: pierwszy z nich wydany został 15 IX 1756 dla wsi szlacheckich powiatu lubawskiego („Archiwum Komisji Prawniczej” /dalej AKP/, t. XI, 1938, s. 339–367), drugi oparty na poprzednim, wydano 18 II 1758 r. dla wsi stołowych biskupstwa chełmińskiego (AKP, t. XI, 1938, s. 367–383).

⁷⁴ Np. Biblioteka Uniwersytetu Lwowskiego (dalej BUL), rkps 518/III, k. 91, (1614), rkps 514/III, k. 68 (1660), BUL, rkps 514/III, k. 94–94v (1660). Bardzo dziękuję dr Tomaszowi Wiśliczowi za udostępnienie mi zebranych przez niego materiałów dotyczących obszaru ekonomii samborskiej.

⁷⁵ A. Stadnicki, *O wsiach tak zwanych wołoskich na północnym stoku Karpat*, Lwów 1848, s. 8.

⁷⁶ *Historia państwa i prawa polskiego*, t. II, red. J. Bardach, Warszawa 1968, s. 159. Znany jest tylko jeden przypadek, kiedy władzę jurysdykcyjną na królewską wsią Nanowy (cyrkuł sanocki) miał nie tylko książę, ale również starosta przemyski, ale nie wiadomo czy z sądów wołoskich szły do grodów (starostów) jakieś apelacje. W przypadku Sambora wydaje się to raczej niemożliwe, choć grody zapewniali egzekucję wyroków sądów wołoskich, a starostowie dzierżawcy w Samborze wykonywali sądownictwo grodzkie nie tylko w sprawach o 4 artykuły grodzkie, lecz w obszerniejszych rozmiarach, nawiązując do tradycji litewsko-ruskiego ustawodawstwa z czasów panowania książąt ruskich, m.in. do art. XXX Rozdział IV o sędziach i sądach Statutu Wielkiego Księstwa Litewskiego z r. 1588, w którym mowa również o wykonywaniu sądownictwa w sprawach o czary

Apelacja w dobrach samborskich była możliwa, jeśli sprawa o czary trafiła w pierw do sądu prawa niemieckiego. Jeśli obie strony procesowe mieszkaly w tej samej wsi sprawa trařiała najpierw do zwykłego sądu wiejskiego, od którego wyroku można było wnieść apelację do sądu przysiężnych dla danego klucza dóbr⁷⁷, jeśli zaś wyrok sądu przysiężnych klucza nadal wzbudzał niezadowolenie można było wnieść odwołanie do sądu wiceadministratorskiego JKM, który zresztą przejawiał tendencje rozpowszechnione w sądach niższych instancji, tj. starał się doprowadzić do ugody, a ewentualne kłótnie między stronami obwarowywał karą grzywny i chłosty⁷⁸. Jeśli sprawa trařiałaby do sądu zamkowego, od jego postanowień teoretycznie można było odwoływać się do królewskiego Sądu Referendarskiego lub Asesorskiego, ale w praktyce funkcję sądu odwoławczego spełniał w dobrach samborskich sąd zamkowy. Niechętnie zezwalano na szeroki zakres samodzielności procesowej chłopów, bo podważało to autorytet władz.

W dotychczasowych wywodach kilkakrotnie już podkreślałam kluczowy charakter relacji pomiędzy szlachcicem (właścicielem wsi) a rzekomymi czarownicami. Świadczą o tym zarówno protokoły procesów, jak i nieopisywane dotąd w literaturze przedmiotu, a dotyczące czarów protestacje z sądów grodzkich⁷⁹. Problem nie jest bagatelny. Część szlachty bardzo niechętnie oddawała poddanki pod władzę niezależnych od siebie sądów, które podejrzewała o zamiar unicestwienia, należących do nich wieśniaczków, przedstawiających przeciw określonej wartości ekonomicznej. Na zdecydowaną ochronę prawną właściciela mogły liczyć zwłaszcza te czarownice, które miały przynosić szkodę sąsiadom, z którymi ich pan znajdował się w konflikcie. Zdarzało się nawet, że szlachcice instrumentalnie wykorzystywali domniemane umiejętności czarowskie swoich poddanków i sami wybierali objekty ataku czarownicy. Czarownica z rozkazu pana rzucała wówczas czary na wskazanego przez niego sąsiada czy posiadana przez niego włość⁸⁰. Takie czarownice, były w rozgrywkach międzysąsiedzkich tajną bronią właściciela i szlachcice bronili ich przed atakami z zewnątrz. Konflikty o czarownice doprowadzały więc niekiedy do zajazdów i naruszenia pokoju publicznego i miru domowego.

Niektórzy przedstawiciele szlachty nie wierzyli jednak w moce, które rzekomo miały posiadać ich poddanki, inni nie chcieli dostrzec lub nie dostrzegali problemu czarownic w swoich włościach, jeszcze inni uparczywie nie reagowali na protestacje i apele sąsiadów o stracenie domniema-

i truciznę (A. Kuczera, *Samborszczyzna. Ilustrowana monografia miasta Sambora i ekonomii samborskiej*, t. 1, Sambor 1935, s. 197), jednak w przejrzanych dotąd księgach ekonomii samborskiej brak wzmianek to potwierdzających. Zob. też: S. Szczotka, *Studia z dziejów prawa wotokiego w Polsce*, CPH, t. II, 1949, s. 354–418.

⁷⁷ Np. BUL, rkps 547/III, k. 76v. (1732) poddana ze wsi Dąbrówki złożyła apelację „do klucza Zadnie[ę]strzańskiego i Ekonomii Samborskiej JKMci”.

⁷⁸ BUL, rkps 547/III, k. 291–291v. (1739).

⁷⁹ Wiele światła na relacje łączące świat wiejskich czarownic i szlachty rzucają litewskie procesy o czary, wnoszone do analogicznych dla terenów Korony ksiąg sądów grodzkich (lub ziemskich), *Raganu teismai Lietuvoje*, wyd. K. Jablonskis, R. Jasas, Vilnius 1987.

⁸⁰ Np. BUL, rkps 548/III, k. 591–592v. (1674?) Sprawa między krajnikami, szlachetnymi Bazylem Łużeckim a Aleksandrem Łopuszańskim o to, że jakoby Bazyl Łużecki miał namawiać służebną Fesję Smereczańską do podsypiania domu i obejścia Aleksandra Łopuszańskiego.

nych czarownic z ich dóbr, upatrując w tych żądaniach zwykłych zamachów na ich własność. Oto typowe przykłady powściągliwego podejścia właścicieli czarownic do poddańek, zarejestrowane w księgach grodzkich.

W roku 1674 podczaszyna poznańska i starościna konińska, Zofia z Dąbrowic Żegocka, wniosła protestację do konińskich ksiąg grodzkich przeciw dzierżawcy części dóbr starostwa konińskiego, urodzonemu Franciszkowi Skarżyńskiemu, który pod nieobecność jej męża męczył dwie podejrzane o czary poddanki. Skarżyński miał je torturować i przez dwa tygodnie trzymać w beczce w ciężkim więzieniu, przez co — jak twierdziła Żegocka — „w niwecz [je] prawie obrócił”⁸¹. Pomimo że podczaszyna słała do Skarżyńskiego szanowane osoby duchowne i świeckie, aby powstrzymał się z egzekucją poddańek do czasu przyjazdu jej męża, ten nie tylko nie chciał uszanować jej prośby, ale najechał na jej dwór i nowy folwark, a od trzymanyh w więzieniu kobiet wycisnął po kilkanaście złotych, za które opłacił oprawców. Czarownice uszły z życiem tylko dlatego, że Skarżyński nie mógł nakłonić żadnego z okolicznych sądów miejskich do współpracy — urzędy miejskie obawiały się go poprzeć, zdając sobie sprawę z zatargu między nim a starościna konińską. Dlatego zwlekały z przyjazdem do zarządzanych przez niego dóbr i skazaniem na śmierć niewinnych — jak twierdziła starościna — białychgłów. Skarżyński musiał je powypuszczać, ale Żegocka uważała, że Skarżyński swoim zachowaniem pogwałcił pokój pospolity i prawo pospolite koronne. Dlatego złożyła protestację do grodu, w której na plan pierwszy wysuwają się takie aspekty prawne jak naruszenie jurysdykcji patrymonialnej prawowitej właścicielki domniemanych czarownic, naruszenie pokoju publicznego i najazd na dom.

W 1692 r. urodzony Wojciech Kowalewski i jego żona Joanna wnieśli do poznańskiego grodu sprawę przeciw urodzonemu Szymonowi Chylińskiemu, dziedzicowi wsi Przyborowa i właścicielowi oskarżonej o czary o najście na dom protestantów (tj. składających protestację)⁸². Kowalewscy skarżyli się, że każdy pan powinien wiedzieć jak się jego poddani sprawują, a kiedy sprawa tego wymaga oddać winnego do właściwego sądu i z nim sprawiedliwość uczynić. Tymczasem Chyliński chociaż doskonale wiedział, że jego poddanka Helena Ratajka czaruje i wielokrotnie obiecywał osądzić ją jako czarownicę, nic w jej sprawie nie zrobił i grał jedynie na zwłokę. Kowalewscy akcentowali, że Chyliński dawał opiekę czarownicy, która całej okolicznej szlachcie napsuła już niemało krwi, a im samym zaczarowała dziecko, gdy ją Kowalewski trochę (!?) potrafił. Owo potrącenie poddanki wyprowadziło jednak Chylińskiego z równowagi na tyle, że postanowił dom Kowalewskich najechać i osobiście ich zelżyć. Zwraca uwagę fakt, że choć, jak zeznają Kowalewscy, Chyliński doświadczał czarów Ratajki na sobie, zdecydował się jej bronić. Ciekawe czy sam uważał siebie za zaczarowanego, czy tylko jego otoczenie dostrzeżało ten fakt. Nie ulega jednak wątpliwości, że niezależnie od tego, czy Ratajka była przez niego uznawana za czarownicę, występując w jej obronie bronił zakresu swojej jurysdykcji i nienaruszalności swej własności, na którą Kowalewski odważył się podnieść rękę.

⁸¹ AP Poznań, Księgi konińskie grodzkie, sygn. 66, k. 255.

⁸² AP Poznań, Księgi poznańskie grodzkie, sygn. 789, k. 133–134v.

Podobne sprawy nieczęsto, jak się wydaje, trafiały do sądów grodzkich⁸³. Zagadnieniem pierwszorzędym nie są w nich czary *sensu stricto*, bo takie przestępstwo w prawie polskim nie istniało, ale inne kategorie prawne, dla których gród był właściwą instancją. W istocie mamy do czynienia ze sprawami o rozmaicie interpretowane złamanie pokoju publicznego, naruszenie cudzej jurysdykcji patrymonialnej, najście na dom lub straty materialne. Jeśli spraw tego rodzaju nie udało się rozwiązać na miejscu, mogły dojść nawet przed oblicze króla, przewodniczącego Sądu Relacyjnego. W zdziśiatkowanych aktach Sądu Asesorskiego i Relacyjnego w memorandumach zachował się ledwie jeden lakoniczny wpis, potwierdzający tę praktykę, odnoszący się do czarownicy (1615). Poszkodowany skarżył o to, że zostały naruszone jego przywileje i że postronni nie mogą dowolnie dysponować cudzymi poddanymi⁸⁴.

Optymistyczny scenariusz nie zawsze mógł być jednak realizowany, ponieważ nie wszystkie czarownice mogły liczyć na obronę właścicieli. Wpisy do ksiąg grodzkich potwierdzają tezę, że jeśli szlachcic wierzył w czary, a wszystkie kluczowe dla procesów o czary elementy były od niego uzależnione, tj. domniemana czarownica, wieś (gromada), okoliczne miasto (najczęściej prywatne), los czarownicy był właściwie przesądzony i z góry skazana była na stos. Jeśli zaś właściciel uważał, że w jego włościach problem czarownic nie istnieje, poddanki mogły czuć się prawie bezpiecznie. Zasadniczo tylko pan mógł wdrożyć procedurę sądową, bo tylko on był władny rozporządzać swoimi poddanymi. Niekiedy zdarzały się, co prawda, przypadki porwań czarownic, nikt jednak nie miał wątpliwości, że wchodzi wówczas w zarezerwowany dla właściciela wsi obszar jurysdykcji patrymonialnej.

* * *

Jak wyżej wspomniałam, szczupła baza źródłowa utrudnia generalizacje. Zwraca jednak uwagę fakt, że niemała część apelacji dotyczy orzeczenia o zastosowaniu tortur, a więc nie wyroku, ale części procedury sądowej. Sprzyjały temu zasadniczo dwa czynniki: korzystanie z usług obrońcy i/lub status majątkowy oskarżonej. To potwierdzenie dość oczywistej tezy, że ograniczenie użycia tortur drastycznie zmniejszyłoby liczbę czarownic. Ale w przeciwieństwie do innych kategorii przestępstw, wczesnonowożytne sądy wiejskie i miejskie w sprawach o czary niezbyt chętnie zgadzały się na wniesienie apelacji, ponieważ w systemie zabezpieczeń, chroniących ład we wspólnocie lokalnej, stanowiły one element, do którego, w atmosferze nacisku opinii publicznej, łatwo było nie dopuścić, zwłaszcza jeśli oskarżona przyznała się do winy.

⁸³ W księgach grodzkich Korony z ziem etnicznie polskich bardzo rzadko spotyka się sprawy o czary, poza powszechnie znanymi przykładami z ksiąg ostrzeszowskich niewielką ich liczbę udało się znaleźć dzięki tzw. kwerendzie wiejskiej: AP Poznań, Księgi grodzkie Kcyni, sygn. 136, k. 202–203, AP Poznań, Kaliskie księgi grodzkie, sygn. 297, k. 113–113v., AP Poznań, Bydgoskie księgi grodzkie, sygn. 53, k. 407v.–409, AGAD, Księgi ostrzeszowskie grodzkie, sygn. 4, k. 214; AGAD, Księgi ostrzeszowskie grodzkie, rel. et inscr., sygn. 22, k. 594; AP Kraków/Wawel, Castr. Crac. Rel., sygn. 72, 537–541; AP Kraków/Wawel, Castr. Crac. Rel., sygn. 108, k. 767–769.

⁸⁴ AGAD, Wyroki sądów asesorskich sejmowych i relacyjnych, sygn. 8, k. 92v.

Wspólnoty wiejskie w sprawach o czary najchętniej pozbywały się przykrego obowiązku wyrokowania i oddawały je do okolicznych sądów miejskich. Odmiennie najprawdopodobniej praktyka przedstawiała się w przypadku tzw. spraw o pomówienie o czary, które ławy wiejskie rozpatrywały raczej samodzielnie. Praktyka sądowa to za każdym razem wypadkowa szeregu zmiennych. W wielu wypadkach na plan pierwszy wysuwają się normy nie regulowane przez prawo, ale przez obyczaj, praktyki religijne i standardy godnego zachowania. Dotyczy to zwłaszcza sądów wiejskich. Z jak niejednorodną praktyką sądową mamy do czynienia wskazują apelacje do Sądu Wyższego Prawa Niemieckiego, do którego apelacja mogła trafić bezpośrednio z sądu wiejskiego lub sądu miejskiego po przejściu instancji pośrednich.

Zaprezentowane wyżej przykłady apelacji wskazują, że mieszkańcy małych miast Korony mogli obrać bardzo różne drogi apelacji. Mogli odwoływać się bezpośrednio do Sądu Asesorskiego lub do sądów właściwych dla prowincji (Lwów, Kraków), ale możliwa była również apelacja do lokalnych sądów grodzkich. Zabytki orzecznictwa sądów wyższych miejskich i ziemskich ukazują koronny wymiar sprawiedliwości raczej w korzystnym świetle — sądy wyższe przejawiały tendencję do łagodzenia wyroków i cofania orzeczeń o użyciu tortur. Wydaje się również, że Asesoria raczej niechętnie angażowała się w rozpatrywanie procesów czarownic. Naciskała, by sądy mniejszych miast przestrzegały instancyjności i wspierała Kościół w jego wysiłkach o uzyskanie większych wpływów na rozpatrywanie spraw o czary. Praktyka była jednak różnobarwna i dziś możliwe jest jedynie wskazywanie jej wariantów.

Appeals in the Polish Witch Trials in the 17th and 18th Centuries

Appeals in the Polish witch trials in the 17th and 18th centuries were most probably seldom lodged, and the available records allow us merely to point at their possible variants. The verdicts of higher courts, however, demonstrate that the Crown justice system tended to lower sentences and nullify torture warrants.

The highest courts of appeal for witch trials in towns were Court courts (especially Chancellor's court) and Crown Tribunal that reconsidered the witchcraft cases transferred directly from the courts of first instance. However, it was also possible to appeal to a provincial court.

There were no general rules as to the appeal procedure in the country, which consequently was applied according to local custom as well as guidelines contained in the local *wilkierz* defining court jurisdiction and competence.

The noble courts of first instance in the Polish territory did not prosecute witchcraft offences. The cases related to witchcraft and actually tried in these courts were in practice classified as: breach of civil peace, encroachment upon patrimonial jurisdiction, home intrusion, or damage to property (Polish written law did not know of witchcraft offences). Any resulting appeals — as in the case of the town courts — went to the Court courts.